



Napisał: Michał Fotyma

ilustrował: Przemysław Woźniak

Grim Po Po Au, th. rE Y co.
korespondencja prywatna, chroniona
Drogi Grim!

Powinienem rozpocząć od Twego pełnego nazwiska, tytułów, pozdrowień i tak dalej. Ale wiem, że tego nie lubisz, podobnie jak ja. Przejdę więc od razu do rzeczy. Otóż zdarzyło się nieszczęście. Pełniłem ciężkie przestępstwo i poniosę konsekwencje tego co zrobiłem. Jednak nie o to chodzi. Chodzi o to, co mam teraz robić? Nie umiem podjąć decyzji, a podjąć ją muszę. Jestem zdecydowany ujawnić całą sprawę, bo to mój obowiązek, ale powinienem także zaproponować ciąg dalszy – to też przecież jest moim obowiązkiem. I w tym jest rzecz, nie wiem, co zaproponować. Może będziesz mógł mi doradzić?

Pokrótce opiszę całą sprawę. Otóż dwa i pół Dużego Obiegu temu powierzono mi przygotowanie eksperymentu „Początki”. Biologowie chcieli sprawdzić niektóre szczegóły powstania materii ożywionej, w warunkach podobnych do tych, w jakich powstało życie na Starej Przystani. Należało wybrać odpowiedni układ planetarny, w razie potrzeby dostosować go do ich wymagań, zapewnić warunki powstania życia – i czekać, nic więcej, obserwując, co się dzieje. Na koniec, tuż przed powstaniem pierwszych form ożywionych, należało przekazać sprawę biologom, a potem pomagać im w miarę ich potrzeb.

Zrobiłem co trzeba. Wybrałem układ planetarny w odległym kącie jednej z galaktyk. Nadawał się dobrze, należało tylko wyregulować promieniowanie centralnej

gwiazdy. To, jak wiesz nietrudne. Zrobiłem, co należało. Teraz wypadło tylko czekać, obserwując, co się dzieje.

Bardzo długo nie działało się nic, to znaczy nic w zakresie zainteresowań biologów. I tu leży moja wina. Zaniedbałem sprawę, opuściłem kilka kolejnych obserwacji. Dokładnie – osiem. A przy dziewiątej, którą już przeprowadziłem, zastałem dobrze rozwinięte formy życia, uwieńczone psychozoikiem!!

Pojmujesz teraz, jak straszne przestępstwo popełniłem? Poniosę surową karę i będzie to całkowicie słuszne. Ale nie o to chodzi. Co teraz robić? Oczywiście nie ja będę decydował, ale właśnie ja mam obowiązek zaproponować rozwiązanie. A nie wiem co proponować.

Przeprowadziłem wstępne badania, a raczej pierwszy zwiad. Wyniki potwierdziły najgorsze przypuszczenie. Ale abyś mógł mi doradzić, co robić dalej, zacznę od początku. Przesyłam Ci kopie moich materiałów. Dane w ich pierwszej części, na temat układu planetarnego, wybranej przeze mnie planety i gwiazdy centralnej są dokładne, bo zostały pomierzone i zestawione przed rozpoczęciem pracy, bez pośpiechu i systematycznie. W drugiej części masz dane, dotyczące tylko planety i powstałych tam form ożywionych. To jest pobieżne, nie miałem czasu na dokładne obserwacje. Zresztą sam nie dałbym rady, to zadanie dla dużej, dobrze wyposażonej ekspedycji na co najmniej kilkanaście obiegów owej planety. Obiegów wokół gwiazdy centralnej, nie obrotów. Może nawet na kilkadziesiąt obiegów, nie kilkanaście. Tak, raczej nie kilkadziesiąt.

Niższe formy ożywione pominąłem. Dość pobieżnie przebadalem formy wyższe, obdarzone początkami psychiki. Skoncentrowałem się na gatunku wiodącym. Zajęło mi to kilka obiegów. Wyniki załamały mnie całkowicie, byłem i jestem bliski obłądu. Może już nie jestem normalny? Powinienem to sprawdzić. Zrobię to po skończeniu tego listu.

Jeżeli nie jestem normalny, to ktoś inny będzie musiał rozwiązać tę sprawę. Zrobić to TRZEBA. Nieco dalej wyjaśnię dlaczego.

Cechy fizyczne gatunku wiodącego nie są istotne. Dane na ten temat podaję w

moich materiałach, przejrzyj je sobie, o ile masz chęć. Istotne jest co innego: sposób myślenia i postępowania owych istot, ludzi, jak się sami nazwali. Sposób myślenia, cele, które sobie stawiają, ich psychika, poziom osiągniętej przez nich wiedzy, ich normy społeczne, zwyczaje, prawa, zależności typu jednostka – społeczeństwo. A także, co może dla nas najistotniejsze, ich możliwa przyszłość.

Widzisz, Grim, to jest chaotyczne. Przerwę na chwilę. Jestem tak roztrzęsiony (co za wulgarnie określenie! – ale trafne), że... muszę... bo inaczej... albo...

.....
Wracam do relacji. Widzisz, Grim, co się ze mną dzieje? Chyba w pełni tego nie pojmiesz, bo nigdy nie popełniłeś takiej zbrodni jak ja. Tak, bo to jest zbrodnia – dopuszczenie do powstania takiego zespołu życia. A świadomość tego – to początek kary. Tylko początek, bo to o wiele za mało. Ale co tam... nieważne, co ze mną, ważna jest sprawa, wróćmy więc do niej.

Zastrzegam z góry, że w moich wiadomościach jest wiele luk i błędów. Wielu rzeczy nie sprawdziłem, wielu nie pojąłem. To zresztą chyba nieuniknione przy pierwszym zwiadzie. Proszę, Grim, weź to pod uwagę.

Otóż ludzie dzielą się na tak zwane narody, mówiące zwykle różnymi językami (patrz materiały). Podzielili swoją planetę na kraje, to znaczy, że zwykle jeden naród obejmuje jeden kraj. Z kolei naród – albo kilka narodów – tworzą tak zwane państwa, to znaczy zespołenia społeczno-gospodarcze, ze scentralizowanym kierownictwem, zwanym rządem. Tego nie zrozumiałem zbyt dobrze, tu byłby potrzebny socjolog, a nie astroinżynier. A już zupełnie niepojęte są dla mnie sprawy gospodarcze, systemy społeczne, wewnętrzne powiązanie w poszczególnych państwach. Tyle tylko stwierdziłem, że jest to sprawa niezwykle zawiła, nie wiem, czy nam w ogóle uda się to pojąć.

.....
Przepraszam, Grim! To brzmi niczym bełkot, do niczego jest niepodobne. Zacznę jeszcze raz, zrelacjonuję po kolei co robiłem i czego się dowiedziałem. Tak będzie chyba lepiej. Jednak będę się skracał, po-

minę wiele szczegółów, bo by to zajęło zbyt wiele czasu.

Otóż już będąc na orbicie wokółplanetarnej, a nawet znacznie wcześniej stwierdziłem istnienie bardzo wielu źródeł emisji fal elektromagnetycznych, do tego modulowanych w sposób wykluczających ich naturalne pochodzenie. Znaczyłyby to, że na planecie istnieje dość już rozwinięte społeczeństwo istot rozumnych. Taki wniosek jest straszny, ale niestety jedyny możliwy do przyjęcia. Czym byłem bliżej, tym bardziej upewniałem się o tym.

Rozmieszczenie źródeł podaję na mapie, są tam także przykładowe zapisy emisji.

Z niższych orbit stwierdziłem istnienie wielkich skupisk budowli, później – także pojazdów, a na koniec żywych istot, ludzi. To był dla mnie straszny wstrząs, choć już przecież analizując zapisy promieniowania stwierdziłem możliwość ich istnienia.

Aby móc się zastanowić i dojść do siebie przeniosłem się na satelitę planety. Jest dotąd bezludny, choć ludzie już tam kilkakrotnie byli.

Przebywałem tam dość długo, ale nie bezczynnie. Rozmieszcilem na orbitach wokółziemskich kilka satelitów obserwacyjnych, utrzymywałem z nim łączność, analizowałem przekazywane dane z obserwacji. Głównie chodziło mi o to, aby móc włączyć się – biernie oczywiście, w ich, ludzi, systemy informacyjne. Szybko stwierdziłem, że porozumiewają się przy pomocy mowy, to znaczy modulowanych fal akustycznych. Co więcej, na Ziemi istnieje bardzo wiele języków, to jest zbiorów zestawów dźwięków, używanych do porozumiewania się. Musiałem nauczyć się choć jednego z nich. Okazało się to możliwe, ponieważ ludzie przekazują elektromagnetycznie nie tylko dźwięki, ale też obraz. Połączenie obrazu i dźwięku umożliwiło mi dość szybkie nauczenie się jednego z języków. Jest podobnie jak inne, bardzo nieskomplikowany, oceniając według naszego poziomu. Żeby się względnie dobrze porozumieć wystarczy znać ledwo parę tysięcy wyrazów. Doprawdy, nie jest to trudne. Trudny był początek – wiele ziemskich pojęć nie ma odpowiedników u nas. Ale, rozbudowawszy pokładową aparaturę infor-

matyczną, powoli rozłamałem język, używany najczęściej.

Dalej było już łatwiej – to znaczy łatwiej w sensie przełożenia uchwyconych informacji na nasze pojęcia. Ale zrozumienie ich – to już inna sprawa. Nie chodziło zresztą jedynie o obcość ich psychiki, ale także o treść informacji. Często nie rozumiałem, albo nie wierzyłem, że rozumiem.

Dla dalszego zwiadu posłużyłem się techniką fantomów pyłowych. Pozostając na niskiej orbicie kierowałem pyłorobem, znajdującym się na powierzchni planety, pomiędzy ludźmi. Oczywiście nie posłałem go tam od razu, ale z czasem doszło i do tego. Pyłorobot zachowywał się jak przeciętny człowiek i nie różnił się wyglądem, toteż nie zwracał uwagi. Oczywiście popełniłem na początku mnóstwo błędów, kilkakrotnie tak się „wkopałem” (ziemskie określenie, Grim!), że musiałem zdeorganizować robota, aby rozsypał się w kupkę pyłu. Nie wiem, jak na to zareagowali ludzie – po rozkazie dezorganizacji traci się przecież łączność. Jednak, po pewnym czasie udało mi się wejść w rolę.

Po dłuższym czasie sterowania pyłorobotami postanowiłem sam osobiście spróbować pobytu na Ziemi. Być może nie było to rozsądne. Właściwie – na pewno nie było, zwłaszcza, że wiedziałem już, do czego ludzie są zdolni – bywają zdolni do jak najgorszego postępowania. Ale było mi wtedy wszystko jedno. Musiałem sprawdzić niektóre przypuszczenia, a było to łatwiejsze w ten właśnie sposób. Przybrałem więc postać ludzką, wziąłem ze sobą, co należy, a między innymi – specjalnie skonstruowane urządzenie do samozniszczenia. Zapytasz pewno: po co? Albo uznasz, że bez wątplenia popadłem w obłęd i że potrzebne mi leczenie. Otóż nie, Grim. Takie urządzenie mogło mi być potrzebne, oczywiście tylko w skrajnej ostateczności, a co więcej – w interesie nie tylko moim, ale naszej Wspólnoty Dziesięciu Słońc. Nie mogłem dopuścić, aby ludzie dowiedzieli się czegokolwiek o nas. Dalej zrozumiem, dlaczego.

Otóż, przygotowawszy się należycie i ukrywszy w przestroni mój statek, udałem się lądownikiem na Ziemię. Można by ją długo opisywać, bo choć mała, doprawdy



jest piękna, nawet można powiedzieć – wyjątkowo piękna. Może dlatego, że przypomina naszą Dawną Przysia. Nie mogłem tego nie zauważyć, ale nie było czasu na podziw. Miałem konkretne zadanie – zwiad – i musiałem je wykonać.

Pominę szczegóły, streszczę to, co ważne, czego się dowiedziałem, od pierwszych nasłuchów z przestroni do odlotu i wejścia w podprzestrzeń. Być może powtórzę to, o czym już wspominałem, ale nie szkodzi. Zaczynam więc.

Otóż ludzie dzielą się na narody – duże, niekiedy wielomilionowe zgrupowania, mówiące zwykle jednym językiem. Zazwyczaj naród tworzy państwo – mniej lub bardziej jednolitą organizację z centralnym ośrodkiem dyspozycyjnym, zwanym rządem. Państwo prowadzi wspólną gospodarkę, tak aby zapewnić poszczególnym ludziom najpierw to, co jest im niezbędnie potrzebne, a potem znacznie więcej. Tak jest w teorii, a w praktyce – nieco inaczej, nie tak prosto. Są kraje, gdzie dąży się do tego, aby wszystkim ludziom w tym kraju wiodło się coraz lepiej pod każdym względem. I to jest słuszne, my też od tego zaczynaliśmy. Ale są też kraje, gdzie małej grupce ludzi wiedzie się znakomicie, a reszcie o wiele gorzej, tak źle, że wielu z nich po prostu umiera z głodu! Tak, Grim, z głodu, to znaczy z braku pożywienia! Zapewne nie wiesz, co to jest głód. Ja także nie wiedziałem, ale sprawdziłem: będąc w postaci człowieka, odmówiłem sobie pożywienia przez dłuższy czas. Spróbuj, jeżeli chcesz, bo opisać się tego nie da, takie to straszne. Wytrzymałem ledwo trzy tamtejsze dni. A wielu z nich nie ma co jeść, albo ma za mało stałe – aż przestają żyć. A w tym samym czasie inni wyrzucają lub niszczą żywność, mając jej za dużo. Pojmujesz teraz, Grim, moją sytuację? To moja wina, moja! Istotnie, być może już dostaję obłędu.

Ale wróćmy do rzeczy. Co robią owe ośrodki dyspozycyjne, rządy – gdy ludzie giną z głodu? Otóż, bywa różnie. Są takie kraje, gdzie istotnie robi się wiele, aby tak nie było. Ale są też takie, gdzie się nic nie robi, za to głosi się szeroko, że się robi wiele. To jest jedna z wielu spraw, których nie potrafię pojąć do dziś.

Następna sprawa, już ważna dla nas, Grim, to stosunki pomiędzy państwami. Naturalną rzeczą koleją, jeżeli się cokolwiek robi, jest występowanie różnic zdań na taki czy inny temat. Oczywiście także, że wtedy trzeba to uzgodnić. Otóż bywa na Ziemi, że pomiędzy państwami występuje różnica zdań – na przykład na temat przynależności tego czy innego obszaru, albo wykorzystania rzeki, czy też – co już niezbyt zrozumiałe – traktowania spraw w jednym państwie przez drugie. Jak to ułatwiają Ziemiańskie? A więc bywa, że uzgadniają sprawę. Ale bywa też, że jedno z państw narzuca swoją wolę drugiemu, przy pomocy siły, do wojny włącznie. Wojna – to świadome, jawne, masowe zabijanie jednych ludzi przez drugich, niszczenie jednego kraju przez drugi, przy pomocy urzędów i substancji specjalnie tworzonych do tego celu. Powodują one, na przykład, rozszarpanie człowieka na strzępy, rozpylenie na atomy, zgniecenie na miazgę, zatrucie całego organizmu – i tak dalej. Użytkowaniem owych urzędów i substancji, czyli niszczeniem i zabijaniem zajmują się wojska, czyli organizacje specjalnie do tego tworzone, złożone z wielu ludzi, niekiedy do kilku milionów. Nie tak dawno temu na Ziemi była ogromna wojna, obejmująca niemal cały glob. Trwała kilka obiegów, zginęło w niej kilkadziesiąt milionów ludzi, na ogólną liczbę Ziemiańską około trzech miliardów. A mniejsze wojny trwają tam właściwie bez przerwy, ciągle to tu, to tam jedni ludzie zabijają innych. I to w sposób coraz bardziej okrutny. Środki informacji każdego dnia podają wiadomości z frontów, to znaczy miejsc, gdzie trwają wojny. A są, jak się zdaje, również takie, o których się nie informuje, choć trwają.

Czy możesz jeszcze czytać, Grim? Nie, nie zwariowałem, a w każdym razie nie tak, abym nie wiedział co mówię. Sprawdź sobie w moich materiałach, jest tam sporo na ten temat. Straszne? Tak, ale prawdziwe. Jest tu jednak także promyk nieco jaśniejszy: zdecydowana większość tych, co się nawzajem zabijają, nie ma na to najmniejszej ochoty. Zapytasz zapewne: więc po co to robią? Bo muszą. Alternatywa jest taka: zabijaj, bo jak nie, to ciebie zabiją. Nie rozumiesz? Ja też nie. Ale jest właśnie

tak. Żeby to pojąć, znowu byłby potrzebny socjolog, obeznany z historią zamierzczał. Może mógłby to pojąć, choć nie jestem tego pewny.

Pozwól teraz Grim, że przejdę do innego tematu. Otóż mój pobyt na Ziemi zacząłem od tego, że przyłączyłem się do niewielkiej grupy ludzi, szukających pracy w dość odległym mieście. Prócz innych korzyści dało mi to możliwość zapoznania się ze sposobem myślenia i postępowania mniejszych grup i poszczególnych ludzi, ale użyłem tu, zdaje się, niezrozumiałego pojęcia: miasto. A więc miasto – to skupisko wielu, nawet bardzo wielu siedlisk ludzi na niewielkiej przestrzeni. Jak wielu? Różnie bywa, od kilkunastu tysięcy do wieluset tysięcy, a niekiedy więcej. My, będąc w naszej podstawowej postaci, nie moglibyśmy tam żyć, mimo że jesteśmy dość do nich podobni: nieopisany, nigdy nie milknący hałas, bezustanny pośpiech, atmosfera skażona rozmaitymi parami i gazami, woda – dla nas nie do użytku, bo zatruta chlorem i innymi szkodliwymi substancjami.

Jak więc żyje przeciętny osobnik, czym się zajmuje? W tym mieście, gdzie byłem – i gdzie indziej też – przeważnie pracuje na rzecz całej społeczności, za co otrzymuje środki płatnicze, za które może nabyć co chce – pożywienie, odzież, obuwie i tak dalej. Prócz tego musi opłacać swoje siedlisko i dostarczaną mu energię.

Wielu z nich zupełnie nie interesuje to, co robią. Najchętniej nie robiliby nic, ale za to na ogół nie otrzymuje się owych środków płatniczych, pieniędzy, jak je nazywają. Owszem, niektórzy otrzymują je, nic nie robiąc, albo szkodząc innym, ale to sprawa wyższego rzędu – ja tego nie rozumiem, też potrzebny byłby socjolog. Przeciętny człowiek musi pracować, aby żyć. A ponieważ musi – robi to tak niedbale, jak się tylko da.

Czy wszyscy są tacy? O, nie! Są też inni i jest ich niemało, którzy lubią to, co robią i robią to tak dobrze, jak tylko potrafią, robią bardzo dobrze, dokładnie i starannie. Nie trzeba ich zmuszać ani pokazywać im, co mają robić – sami to wiedzą i sami robią, co należy. Poznałem takiego i nawet pracowałem z nim kilka dni. To, co robił, robił powoli, ale bardzo dokładnie. Raz do-

prawdy zdziwił mnie: został w pracy dłużej, aby dorobić jakąś dodatkową część do konstrukcji, po której się chodzi. Uważał, że to potrzebne, bo tak będzie wygodniej i bezpieczniej. Nikt tego nie wymagał, on sam stwierdził, że będzie to potrzebne, więc zrobił co trzeba. U nas byłoby to normą, u nich jest wyjątkiem.

Tak bywa w pracy, a poza nią? Niewiele o tym wiem, bo nie miałem bliższego dostępu do tych spraw. Niemniej i tu obraz jest niespójny: wielu jest takich, którzy żyją tak jak przystoi żyć rozumnym istotom, oczywiście w danych im warunkach i zgodnie z posiadaną wiedzą. Pomagają sobie nawzajem, uczą innych tego, co sami umieją, dbają o słabszych lub chorych, dbają o swoje potomstwo, okazują szacunek zasłużonym, cenią wyższe wartości. Ale nie wszyscy, niestety. Wielu żyje na poziomie niewiele wyższym jak zwierzęta – niektórzy dlatego, że tak się złożyły warunki, a niektórzy – bo im to odpowiada. W wolnych chwilach szkodzą innym z czystej złośliwości (cecha zupełnie niepojęta dla nas), albo dlatego, że mają z tego takie czy inne korzyści. Są też tak zwani przestępcy – zajmują się głównie szkodzeniem innym, zabieraniem im tego, co chcą zabrać. Często przy tym bywa, że obrabowany (tak nazywają pokrzywdzonego) dodatkowo doznaje uszkodzeń organizmu, do śmierci włącznie. To zjawisko występuje od dawna, zawsze występowało i dotąd nie umieją sobie z nim poradzić.

Jeśli mówimy o wadach, mówmy i o zaletach. Bo są też niewątpliwie zalety owych istot: na przykład ich osiągnięcia estetyczne są wysokiej klasy. Dokonałem transpozycji kilku ich dzieł na nasze pojęcie, przesyłam Ci, oceń je. Według mojej oceny, może niezbyt słusznej, nie ustępują naszym. A niektóre są nawet lepsze, choć prymitywne.

To wszystko jest dość istotne, ale teraz rzecz najważniejsza. Otóż osiągnięcia naukowe ludzi są też dość znaczne. Znają już energię jądrową i technikę lotów międzyplanetarnych. Nie mogą się jeszcze równać z nami – nie opanowali nawet swego układu planetarnego i jak dotąd nie poradzili sobie z kontrolowaną reakcją termojądrową – ale to tylko kwestia czasu.

Rozwijają się szybko, wiele szybciej niż my.

Teraz, Grim, przejdę do sedna sprawy. Otóż, niestety, nie tylko powinniśmy zająć się tą sprawą, ale MUSIMY – dla naszego własnego dobra. Zestawmy sobie parę spraw:

a) ludzie bez przerwy toczą ze sobą wojny na prawie całej planecie;

b) w przeszłości wiele ich narodów zostało wymordowanych (to jest wybitych do ostatniego człowieka, często w okrutny sposób) przez inne narody;

c) wymordowani zginęli głównie dlatego, że byli słabsi, nie dlatego, że byli gorsi;

d) dla celów wojennych pracuje wiele gałęzi przemysłu, buduje się specjalne urządzenia do niszczenia i zabijania, z wykorzystaniem chemii, fizyki, biologii, a ostatnio – techniki raketowej i fizyki jądra atomowego;

e) ludzie za pewien czas, krótszy lub dłuższy, odkryją i opanują efekt podprzestrzenny, bo już natrafili na pewne jego objawy i badają je, a wtedy – prędzej czy później – odkryją nas;

f) rozwój ich nauk ścisłych, jak je nazywali, jest szybki, szybszy niż u nas.

Zestaw to sobie, Grim! Pomyśl, co się stanie, gdy zetkniemy się z tak krwiożerczymi, okrutnymi i głupimi istotami! Pomyśl o tych, którzy zostali zabici i o tych, którzy są zabijani teraz! I pomyśl też o tych, którzy zabijają. A potem – wyciągnij wnioski. Ja to już zrobiłem. Zapewne Twoje będą takie same – równie straszne, jak moje. Na ich poparcie przytoczę stwierdzenie jednego z największych ziemskich uczonych, dobrego i mądrego człowieka: „W prawie każdej sytuacji, przy wielu możliwych rozwiązaniach ludzie zawsze wybierali najgorsze”. Jak się zdaje, to prawda.

Co więc należy robić? Przez pewien czas zastanawiałem się nad rozwiązaniem najbardziej radykalnym: zniszczyć Ziemię wraz ze wszystkimi ludźmi – i oczywiście także siebie samego. Tak, Grim, myślałem o tym! Ale to przecież jest sprzeczne ze wszystkimi naszymi zasadami, to po prostu niemoralne. Co innego niszczenie bakterii czy glonów, a co innego – istot rozumnych, czy choćby obdarzonych początkami

rozumy. To nie wchodzi w rachubę, nie potrafiłbym tego zrobić. Nie jestem przecież człowiekiem.

A więc? Myślę, że konieczne jest zorganizowanie i wystanie ekspedycji dla przeprowadzenia dokładnych, szczegółowych badań, do tego – w sposób nie zwracający uwagi. A co dalej – to będzie uzależnione od wyników uzyskanych przez ekspedycję. Być może będzie potrzebna stała stacja obserwacyjna.

Tyle wymyśliłem, Grim. Jesteś członkiem Rady Wielkiego Kręgu, możesz więc nadać tej sprawie bieg oficjalny. Jeśli uważasz to za słuszne, ujawnij mój list Radzie lub niektórym jej członkom, albo, jeżeli trzeba, sam się oskarżę. Stawiam się do dyspozycji Rady, zrobię, co mi polecicie. Być może będę potrzebny. A po zakończeniu sprawy – poniosę karę, na którą niewątpliwie zasłużyłem.

Twój

Lijoe Garr Au

Garr Po Po Au, tra. yS Y co
korespondencja prywatna

Garr, Przyjacielu!

Po paru zdaniach Twojego listu istotnie doszedłem do wniosku, że straciłeś rozum. To się przecież niekiedy zdarza. Jednak sprawdziłem fakty – przygotowanie „Początków” – i Twoją w tym rolę. Niestety – to co mi podałeś, wygląda na prawdę. Zacząłem więc działać. Bądź uchwytny cały czas, lada dzień będziesz nam potrzebny.

Grim

P.S.

Narobiłeś nam wszystkim szkody, Garr. Liczę, że pomożesz teraz uporać się z całą aferą. Nie zrób znów jakiegoś głupstwa. Myślę, że rozumiesz, w czym rzecz?

G.

Garr Po Po Au, trb. yS Y ooa
korespondencja chroniona

Garr!

Przygotuj się na dłuższą wyprawę. Jesteś niezbędnie potrzebny – najpierw tu, a potem tam – wiesz, gdzie. Czekamy – pośpiesz się, czas ucieka. Jak się spotka-



my, powiem Ci dużo przykrych słów. Chyba zasłużyłeś?

Twój
Grim

.....
Ekspedycja „Terra” „Terra”, rap. Nr 1

Kierownik Ekspedycji
Vaures Eu Eu vH
Trn Oo Ex Eyuoó
ściśle tajne

Rada Wielkiego Kręgu
Wspólnoty Dziesięciu Słońc
Cerrycoa
Komitet „Terra”

Raport wstępny

z wyników badań planety Ziemia.

Zgodnie z przyjętymi ustaleniami natchmiaszt po przybyciu, zainstalowaniu i zamaskowaniu bazy podjęliśmy badania. Jako pierwszoplanowy cel przyjeśliśmy sprawdzenie, czy i kiedy Ziemiańskie mogliby stanowić zagrożenie dla naszej Wspólnoty.

Podjęte badania obejmują:

- bierne włączenie się do systemów informacji Ziemiańskich;
- penetrację zdalną wielu obiektów i rejonów Ziemi;
- zwiad bezpośredni (wykonuje Garr Po Po).

Wyniki już otrzymane nie mogą być pełne, jednak udało się nam ustalenie podstawowych faktów. A więc osiągnięty przez Ziemiańską poziom nauki, techniki i tak zwanej „sztuki wojennej”, czy też „strategii” jest wysoki, biorąc pod uwagę czas ich rozwoju. Nie jest jednak tak wysoki, aby obecnie mogli nam zagrozić, chociażby dlatego, że nic o nas nie wiedzą i nie mają możliwości dowiedzieć się, ani nie mogłyby dostać się do nas. Taki jest stan obecny.

Jednak należy spojrzeć w przyszłość, a ta nie przedstawia się najlepiej. Ziemiańskie rozwijają się szybko, szybciej od nas. Znają już energię jądrową, są bliscy całkowitego opanowania termojądrowej, wiedzą dużo o antymaterii, zaczęli bezpośrednio badania swego układu planetarnego. Jak się zdaje, są także bliscy odkrycia istnienia efektu podprzestrzennego. Biorąc to pod uwagę, a także fakt, że my zupełnie nie znamy owej „sztuki wojennej” – nale-

ży stwierdzić, że przyszłe zagrożenie jest możliwe. Nie potrafimy jeszcze określić, kiedy byłoby to realne, niemniej jednak trzeba na to wielu, wielu Dużych Okrążeń. Zatem w tej chwili nie ma powodów do obaw.

Bardzo istotne byłoby stwierdzenie, czy nie udało się w przyszłości ułożyć dobrych stosunków między nami i nimi, zamiast tego, co oni nazywają „wojną”. Ta strona zagadnienia jest wyjątkowo trudna i jak dotąd niewiele zdążyliśmy osiągnąć. Nasz sposób myślenia jest całkowicie odmienny, jednak nie to stanowi największą przeszkodę. Jedną z głównych przeszkód to osobliwa cecha Ziemiańskich – nie potrafią czy też może nie chcą porozumieć się między sobą, choć jest ich zaledwie kilka miliardów, a prócz tego zdradzają, jak się wydaje, gruntowną niechęć do myślenia. Zatem trudno w tej chwili ocenić, czy moglibyśmy porozumieć się z nimi. Z niektórymi niewątpliwie byłoby to możliwe, a co więcej byłoby to korzystne dla obu stron, natomiast porozumienie się z kilkoma miliardami ludzi, skłóconych między sobą i unikających myślenia jest obecnie niemożliwe. Być może stanie się możliwe, gdy poznamy ich lepiej. To jednak wymaga czasu i starannego, dokładnego zbadania.

Podczas naszych badań natknęliśmy się na nieoczekiwane, a bardzo ważne zjawisko – otóż Ziemiańskie zagrażają sobie! Poziom ich techniki i wspomnianej „sztuki wojennej” jest taki, że w zupełności wystarcza, aby pozabijali się wzajemnie. Co więcej, jak się zdaje jest to jeden z niewielu celów, do których wspólnie dążą, choć większość z nich wcale tego nie chce. Wydaje się to nonsensem, toteż sprawdziliśmy całą rzecz starannie – i uzyskaliśmy potwierdzenie. Owo wzajemne zabijanie się z użyciem techniki raketowej, termojądrowej, chemii, biologii i innych jeszcze metod może się rozpocząć w każdej chwili, a w ostatnim czasie staje się coraz bardziej prawdopodobne. Jeżeli to nastąpi, to po niedługim czasie cała Ziemia stanie się planetą martwą. Stanowi to także realne zagrożenie dla nas, mimo to nie przerywamy działalności – powinniśmy wykonać nasze zadania, bo po to tu jesteśmy.

Prócz tego bezpośredniego zagrożenia

istnieje także inne, nie mniej groźne: otóż Ziemiańskie prowadzą taką działalność, która niszczy ich planetę, a zwłaszcza ekosferę – powoduje zatrucie atmosfery, wody, gleby. Jeżeli tego nie zaprzestaną, to w niedługim czasie sami się wytrują. To jak się zdaje jest ich drugi wspólny cel i są już bliscy osiągnięcia go.

Wniosek ostateczny jest następujący: w obecnej chwili zagrożenie naszej Wspólnoty nie istnieje; nie wykluczone, że może zaistnieć, lecz w dość odległym czasie, o ile Ziemiańskie przedtem nie wymordują się i nie wytrują nawzajem; nie wykluczamy także, że w przyszłości będzie możliwe ułożenie z nimi przyjaznych stosunków; tak czy inaczej uważamy za konieczne założenie stałej stacji badawczej w pobliżu Ziemi i systematyczne prowadzenie badań, bez wtrącania się w jakikolwiek sposób w sprawy Ziemiańskie, dopóki nie nauczymy się ich rozumieć, o ile w ogóle się nauczymy.

Oprócz badań ukierunkowanych na spełnienie naszego głównego celu podjęliśmy, w miarę możliwości, także inne, ogólniejsze prace. Zwłaszcza socjologowie i esteci są zawałeni pracą – nigdy i nigdzie nie spotkano populacji tak zorganizowanej – a raczej tak dezorganizowanej, powiązanej wzajemnymi sprzecznościami, obciążonej dążeniem do wyniszczenia się, a jednocześnie zdolnej do wytworzenia dzieł artystycznych o tak wysokim poziomie.

Według naszego naczelnego estety Ziemiańskie w tym zakresie są lepsi niż my i powinniśmy uczyć się od nich.

Pozostała ostatnia sprawa: należy podkreślić, że dotychczasowe powodzenie ekspedycji i szybkie przystosowanie się do sytuacji w bardzo dużej mierze zawdzięczamy udziałowi Garra Po Po. Dysponuje on znajomością jednego z ziemskich języków, zna stosunki panujące na Ziemi, nie ukrywa swej sympatii dla Ziemiańskich, jest bardzo pracowity, zyskał sobie sympatię nas wszystkich. Bez niego stracilibyśmy wiele czasu i popełnilibyśmy wiele błędów. Jego dalszy udział w naszych pracach uważamy za niezbędny, nikt nie mógłby go zastąpić.

Na tym kończymy. Następnym raportem, już z materiałami uzyskanymi podczas badań za miesiąc, według tutejszej rachuby czasu.

Grim Po Po Au, th. nO Y oo

korespondencja prywatna, chroniona

Drogi Grim!

Jak Ci wiadomo, jestem tu, gdzie powinienem być i jak inni bardzo dużo pracuję. Czytałem raport naszego szefa dla Rady – wspominał tam, że nieco pomogłem ekspedycji. Przesadził, przecenił moje zasługi, niemniej jednak robię, co mogę. Nie wykluczone, że zostanę tu długo, może nawet na stałe – i to będzie karą za moje zbrodnicze niedopatrzenie.

Popelnilem zbrodnię – i dlatego pracuję, ile mogę. To pomaga. I to jest jedyna dobra droga. Bo wiesz, Grim, my tutaj, członkowie ekspedycji, chcielibyśmy pomóc ludziom. Ostatecznie z mojej winy są tacy, jacy są, więc powinienem im pomóc. Inni uważają, że też powinni – razem więc czujemy się do tego zobowiązani. Ale aby im pomóc, trzeba ich dokładnie, bardzo dokładnie, zrozumieć – i na koniec co najmniej polubić.

Czy to ostatnie jest możliwe? Dla mnie – tak, już ich lubię. Dla innych – nie wiem, czas to pokaże. Mogliśmy polubić i przyjąć do wspólnoty mieszkańców Treoorgyoraasst, tak bardzo różnych od nas, to może z czasem polubimy też ludzi. Bo oprócz wielu wad mają także zalety i to niemałe. Już o tym wspominałem. Według mnie ludzkość jest obecnie jak dorastający osobnik – ma dość możliwości, aby szkodzić innym i sobie samemu, a za mało rozumu, aby pojąć, że tego robić nie można. Aby nabrać rozumu, trzeba czasu. A przydałoby się także mądre, nie narzucające się, delikatne kierowanie lub może raczej doradzanie.

Na tym kończę, Grim. Za godzinę lub dwie (godzina – to jedna dwudziesta czwarta tutejszej doby – dziwna, ziemską rachubą czasu!) idę znów pomiędzy ludzi, pomiędzy moje dorastające, bardzo jeszcze nierozumne dzieci. Obym mógł im pomóc choć trochę, aby wyrosły na ludzi – na takich ludzi, którymi naprawdę mogą być. Bo – mogą. Ale czy będą? Tego nie wiem. Cóż, robimy tu, co możemy, w swoim i ich interesie.

Bądź zdrow, Grim, odezwiw się czasem. Do następnego listu!

Zawsze Twój
Garr